

OKIEM GIMNAZJALISTY

Cena 2zł (kolor) 1zł (b/w)



W tym numerze:

Pierwszy dzień wiosny	2-3
Egzamin próbny	4
Unia Europejska– Wielkanoc na europejskich stołach .	5
Ciekawi ludzie– wywiad	6-7
Sposób na stres	8
Rok 2054	8-9
Dzieła, dziełka, arcydziełka	10
Konkursy, nagrody	11
Rozrywka	12

Jak witano wiosnę w Dubecznie

czyli niecodzienne sprawozdanie niecodziennego reportera z niecodziennych obchodów niecodziennego Dnia Wiosny.



Artykuł na srt. 2 i 3



nia 21

Marca pewna pani (a właściwie Pani) co roku powraca na ten padół zwany Ziemią. Po długiej i wyczerpującej wędrówce po wszechświecie chciałaby odpocząć w letnich kurortach na Merkurym i popalać się trochę. Ale nie - musi jeszcze odwiedzić zacofaną rasę, która najdalej była na sąsiedzkim Księżycu. Widząc Jej udrękę pospieszyłem na pomoc. To ja, zamiast niej poleciałem na Błękitną Planetę (jednym z powodów było to, że nigdy nie byłem na międzygalaktycznej wsi).

Odwiedziłem wiele miejsc, budząc tamtejszą przyrodę z zimowego snu, byłem na co huczniejszych obchodach na cześć tej Pani. Na jednym z nich, w gimnazjum otoczonym zewsząd drzewami, przyjąwszy ludzką postać, wmieszałem się w tłum. Ha! W tłum! Było tam chyba tylko z pięćdziesięciu tak zwanych uczniów. Więc można powiedzieć, że to były „kameralne” obchody.

Chciałbym wam teraz, przedstawiciele rasy ludzkiej, opowiedzieć jak to było:

Przed kratami, za którymi ustawiona była olbrzymia ludzka głowa, stała tablica z waszymi dziwnymi znakami (Ia, Ib, Ic, IIa... itp.). Podejrzewam, że to była „tablica wynikowa”. O godzinie 8.15 czasu środkowoeuropejskiego zaczęły się zawody. Na początek odbyły się trzy konkursy- mianowicie: próba

przedstawienia graficznie Wiosny, symboli tejże lub tego, co ona robi z miejscową florą i fauną. Na jednym obrazie pojawiło się „rozdwojenie stylu”, a i to chyba było celowe. „Dzieła” powstałe w tej rywalizacji były przeróżne: kwiatki, motylki, słoneczka, pieski, borsuki... Ale mnie dane było zobaczyć tylko rezultaty konkursu, więc nie opowiem co tam się działo.

Za to konkurs numer dwa widziałem osobiście. Był to konkurs wiedzy historyczno-geograficznej dotyczący Polski. Pytania były bardzo trudne, ale i bardzo łatwe. Drużyny (dwuosobowe) wybierały, z której kategorii były losowane pytania. Osobiście uważam, że najtrudniejsze były pytania „geograficzne” zwłaszcza te, które dotyczyły sławnych postaci. Szczęście nie mogło zagrazać miejsca w jednej z drużyn, każdemu dostawały się pytania łatwiejsze i trudniejsze i nie było osoby, która, pukając się w głowę, nie myślała: „Jakie łatwe pytanie, gdybyśmy my takie dostali...”. Teraz chciałbym opowiedzieć o atmosferze, która tam panowała. Była bardzo przyjazna. Tyle tyle i aż tyle. I jeszcze jedna rzecz, niestety dwie klasy nie brały udziału w tym konkursie, zapewne z braku kadry. Żałuję tego, gdyż napięcie i uczucie współzawodnictwa byłoby większe (i może wylosowałbym łatwiejsze pytania).

W między czasie przynoszone były karykaturalne istoty zrobione z różnych nie zidentyfikowanych materiałów, które miały przedstawiać

odchodząca Zimę (Zima rzeczywiście wyglądała jak niektóre z Marzann, ale tylko po jedynych, hucznych obchodach Dnia Zimy na Plutonie, który rzeczywiście jest planetą).

Trzeci z pierwszej tury konkursów wymagał siły fizycznej, a nie umysłowej. Wicie co to było? Podpowiem: był to konkurs sportowy. Ci, którzy jeszcze nie wiedzą domyślą się w trakcie czytania tekstu. Konkurs odbył się, ze względu na złe warunki pogodowe, w „sali” gimnastycznej. Odbyło się tam kilka moim zdaniem barbarzyńskich konkurencji (rzut do kosza), ale znam tylko pogłoski, więc nie opiszę ich tutaj.

Wreszcie nadeszła druga tura („tura” - jakie fajne słowo - tu pozdrowienia dla pani B. Fajge) konkursów. Wszystkie istoty ludzkie są spocone i nerwowo spoglądały, jakby wyczekiwali końca świata (a przecież każdy średnio wykształcony obywatel Układu Słonecznego może wyliczyć, kiedy to nastąpi), w tablicę wynikową. Ale, ale, następne konkursy to: informatyczny i muzyczny. Zakradłem się do sali informatycznej i ujrzałem dwa rzędy metalowych pudeł, przy których siedzieli ludzie (po jednej sztuce z każdej klasy). Kartki zostały rozdane. Konkurs polegał na zredagowaniu tekstu zgodnie z poleceniami napisanymi czarną czcionką na białej kartce formatu A4. Wszyscy wykonywali zadania jak burza, klawiatury grzały się do czerwoności od

pędu z jakim ci ludzie wystukiwali słowa, myszki już dawno zostały tylko dymiącą kupką popiołów, gdy nadszedł czas na ostatnie zadanie. Zaległa głucha cisza zmacona tylko przez ciężkie oddechy uczestników, bicie serc i ciche pobrząkiwanie muchy, która wzięła się nie wiadomo skąd. Czas powrócił do swojego prawidłowego biegu, rozległy się nieśmiało odgłosy naciskanej klawiatury, uczestnicy zaczęli powoli robić ostatnie zadanie. I wtedy zdarzył się wypadek, który wyeliminował jednego z faworytów do zwycięstwa (wcześniej był jeszcze jeden wypadek, ale nie miał poważnych następstw). Były okrzyki zwycięstwa, były i łzy przegranej, ale zostawmy ich na chwilę i przejdźmy do konkursu muzycznego. Właściwie to lepiej nie, bo ja ograniczony fizycznością nie mogłem, mimo najszczerzych chęci, tam być.

Po zakończeniu wszystkich konkurencji, komisja podliczyła wszystkie punkty i umieściła je na tablicy wynikowej. Różne nastroje panujące przed nią mieszały się ze sobą jak w wielkim kotle, okrzyki zwycięstwa jak i głośnie zawołanie przegranych. I tak skończyły się obchody święta Wiosny. A ja mogłem wrócić do siebie i poopalać się w hotelu „Hot Paradise” na Merkurym.



Piotr Kocanda
Kl. IIa



PRZYSZŁA KRYSKA NA MATYSKA



... i oto kartka ukazała się na tle tablicy, zapisana po brzegi trudnymi zadaniami ... bez pomocy, bez linijki, bez... butów? ...

Tak oto spełnił się wielki plan MEN-u ...

(Apokalipsa wg Trzecioklasisty)

19 Luty - niby normalny dzień, na dworze mroźno, wietrznie i ponuro, jednak (nie wiedzieć czemu) nie w naszej szkole. Tutaj jakoś napięta atmosfera, poruszenie, rozgardiasz szczególnie wśród populacji tzw. „trzeciaków” (inaczej prawdziwych twardzieli). To właśnie oni w tym dniu wyglądali jakoś elegancko, dostojnie, wszędzie białe koszule, garnitury, krawaty, czarne spódniczki i stosy książek nerwowo przekładanych z rąk do rąk. Dodatkowo w szkole mieliśmy tylko trzy godziny lekcyjne i do domu! Ja nie nazywałbym się dziennikarzem, gdybym nie dowiedział się więcej „o co tu chodzi?”. Oto niewielka relacja z „paranormalnych” i „nadprzyrodzonych” zdarzeń w naszej szkole!

Godzina 11⁰⁰, pancer-na szafa, grupa pedagogów i uczniów. Całe to zebranie za sprawą niewielkiej doskonale zapakowanej paczki z pieczętami MEN - u, która to potraktowana ostrym (Uaa!)

narzędziem już tak doskonale zapakowana nie była. To przykre, ale akcja toczyła się dalej, w jednej chwili nawet ci najbardziej „niesforni” uczniowie klas III cichcem zostali „zagonieni” do przygotowanych sal.

...Gdy chwilę później zdołałem przekraść się do wnętrza sal, moim oczom ukazał się zadziwiający widok: w tym samym czasie, w tym samym miejscu „wielu trzeciaków... myślało! Długo zastanawiałem się, co spowodowało to zjawisko. I wtedy mnie olśniło! Moim oczom ukazała się wielostro-nicowa karta pracy „po brzegi” wypełniona zadaniami z wielu dziedzin nauki. To właśnie nad tym (wprowadzających niektórych w rozpacz) zbiorem papieru, wielu trzeciaków siedziało, nerwowo wplątując sobie palce we włosy lub w przypadku ich braku „wkładaniu” ich sobie do oczu (o nosie nie wspomnę). Wiele było jeszcze widocznych objawów męki uczniów, jednak pisanie o nich na łamach tej gazetki byłoby, delikatnie mówiąc, niesmaczne! By uczniowie (np. gryząc ławki) nie wyrządzili sobie krzywdy, na straży ich bezpieczeństwa stała (w każdej sali) komisja złożona z trojga pedagogów.

W czasie pisania swojej pracy (czas 120 minut bez przerwy), dopadła wszystkich (poza szaleńcami) straszna panika, która w wielu przypadkach objawiała się litrami wypitych płynów, które dzięki wielu procesom zachodzącym w organizmie ucznia zamieniały się w istne fale potu (stąd w salach zostały pootwierane okna< z umiarem by się nie przeziębili>). Inne objawy, to rozluźnione krawaty i muszki (także wśród mężczyzn) zdejmowanie obuwia, łamanie przyrządów,

zdejmowanie z siebie kolejnych partii ubrań (bez przesady) itp.

Już dawno te genialne umysły nie wystawione były na tak ciężką próbę.

W ciągu ostatnich 30 minut pisania byłem świadkiem prawdziwej metamorfozy. Spięci i zapracowani (przynajmniej takie sprawiali wrażenie) uczniowie rozluźniali się, wypuszczali resztkę powietrza z obolałych płuc (być może pisali cały czas na wdechu) i wstawali z miejsc, oddając swoje” wypociny”.

Gdy po wyjściu z sal zapytałem kilku z nich o wrażenia z pisania, odpowiedzieli: - Było zimno!

Wniosek: - Jednak przesadzono z otwieraniem okien.

Epilog:

Kilka dni później, gdy emocje opadły, zapaly ostygły, a o wysiłku i problemach już zapomniano, pojawiły się pierwsze łzy szczęścia lub żalu z wyników owego pisania. Okazało się, że nie wszyscy mieli problemy z myśleniem, a pozornie potulne zachowanie trzecioklasistów wcale nie oznacza bezpieczeństwa i spokoju dla klas młodszych.

P.s. Wyraz” egzamin” celowo został wycięty z tekstu, by nie denerwować trzecioklasistów.

Emil Zaorski



WIELKANOC NA EUROPEJSKICH STOŁACH



Co kraj, to obyczaj, również wielkanocny. Jednak pod każdą szerokością geograficzną wielkanocne stoły są obficie zastawione i kolorowe. Wszędzie też królują na nich jaja: malowane dla ozdoby, a także różnie przyrządzone oraz przyprawione jako przekąska. U nas jaja posypuje się solą i odrobiną pieprzu, a potem zjada najchętniej z majonezem. Węgrzy przekrojone na pół jaja posypują tylko papryką, a mieszkańcy Bałwanów natką pietruszki lub szczypiorkiem. We Francji obowiązkowo dekoruje się je musztardą, a w Hiszpanii i we Włoszech kaparami.

W Skandynawii po długiej zimie tęsknota za zielenią jest tak duża, że np. w Finlandii najważniejszym daniem jest zupa szpinakowa. Na dalekiej północy robiło się zupę z suszonego lub mrożonego szpinaku. Typowym skandynawskim rarytasem są też szynki renifera.

Z północy, a dokładnie z Litwy, przysłała do nas ćwikła. Litewskie wędliny i szynki zawsze rywalizowały z polskimi np. skilądz, zwany kindziukiem, czyli długa i bardzo smaczna wędlina, kształtem przypominająca salceson. Litewskie szynki wielkanocne były pieczone, a nie gotowane. W trakcie pieczenia nie obraca się mięsa, a tylko polewa tłuszczem.

Wszędzie piecze się na tę okazję specjalne, olbrzymie chleby, babki, a my Polacy, przebijamy jeszcze wszystkie inne narody rewelacyjnymi mazurkami.

W Austrii i na Węgrzech zajączek chowa jaskrawoczerwone wielkanocne jaja w ogrodach pod krzaczkami. W Wielką Niedzielę dzieci szukają jaj, a gdy je odnajdą, cała rodzina zasiada do uroczystego śniadania. Na stole króluje półmisek z gorącą wędzoną szynką. Węgrzy mają jeszcze jedną wielkanocną specjalność, czyli

golonkę, również wędzoną i podawaną na gorąco.

Golonka, ale duszona w piwie, jest obok szynki zwyczajowym daniem wielkanocnym także w Niemczech.

W Grecji, we Włoszech i w Hiszpanii nie ma wielkanocnego stołu bez upieczonego w całości baranka. Upieczonego dekoruje się zielonymi gałązkami bazylii, estragonem, rozmarynem i podaje na olbrzymim półmisku.

We Włoszech na Wielkanoc piecze się specjalną pizzę pasquale, co najmniej podwójną, z dużą ilością szynki, salami i wszelkich kielbas.

W Hiszpanii przygotowuje się świąteczną tortillę, czyli coś w rodzaju omletu, nie tylko z ziemniakami, jak w ciągu całego roku, ale również z dużą ilością pokrojonego boczku oraz płaciami szynki. Tortillę wypieka się jak placek, kroi jak tort. Bodaj tylko w Hiszpanii ważnym wielkanocnym daniem są ryby: sztokfisz, czyli nasz dorsz oraz tuńczyk.

Na Bałkanach oprócz wędlin nie może zabraknąć mięs z rusztu - czebabczici, pleskawiec i szaszłyków. Czebabczici to kotlety lub wałeczki formowane z mięsa bara-

niego i wołowego, podawane z dużą ilością posiekanej cebuli i ajwaru, czyli pasty z papryki, bakłażanów i pomidorów.

W Bułgarii podaje się jeszcze jedną niezwykłą potrawę: zupę pokrzywową, bardzo smaczną i zdrową, przypominającą naszą szczawiową.

***Smacznego życzy SKE
„Europejczyk”***



Daniel Wasilewicz

WYWIAD Z...

ZBIGNIEW ŻEBROWSKI:

- człowiek renesansu,
- nauczyciel z pasją,
- artysta ciałem i duszą,
- mężczyzna pełen radości i humoru,
- kochający mąż i wyrozumiały ojciec.



- **Szczęściarz z Pana. Nie dość, że praca z dziećmi, to jeszcze taki talent...**

Praca z dziećmi to fantastyczna sprawa, co prawda zostałem wrobiony w nią, ale niczego nie żałuję. Do dzisiaj moi wychowankowie, którzy mają już rodziny, pamiętają o mnie i często się spotykamy. Uważam, że kto nie kocha lub nie ma do dzieci cierpliwości, nie powinien być nauczycielem.

Jeśli chodzi o talent, to więcej czasu poświęcam rodzinie niż tworzeniu.

- **Kiedy zaczęła się Pana przygoda z malarstwem?**

Malować zacząłem w dzieciństwie, nie wyobrażacie sobie, jak dziecko może cieszyć się z kredek, ołówkowych. 12 kolorowych kredek, które dostałem na moje imieniny. Miałem wtedy 7 lat.

- **Jak oceniali Pan prace plastyczne nauczyciele z Pańskiego dzieciństwa?**

Oceny jakie otrzymywałem za prace były raczej dostatecznymi. Prawie nigdy nie dokończałem ich, bo malowałem najpierw kolegom. Dzwonek... i słyszę tekst: Żebrowski! Zdolni jesteście, ale taka ślamazara, 3+...

- **Proszę nam powiedzieć jaki jest Żebrowski - człowiek?**

Chyba nie pasuję do tych zwa-

riowanych czasów. Bardzo trudno jest mówić (dobrze) o sobie.

- **Opowie nam Pan o swojej rodzinie?**

Kocham swoją rodzinę!!! I oni kochają mnie!!! A reszta jest milczeniem.

- **Zdarza się panu czasem być bestią?**

Nie bywam bestią. A jak się zdenerwuję, to na chwilę i staram się by przez moje fochy nikt nie cierpiał.

- **Otrzymaliśmy od Pana piękną rzeźbę Józefa Piłsudskiego. Jak długo trwała**

praca nad nią?

Nie jestem do końca zadowolony z tej rzeźby, jak każdy twórca. Bardzo ciężko pracowałem nad nią tym bardziej, że kondycja moja już szwankowała. Chyba cztery miesiące.

- **Czym jest dla Pana sztuka?**

Niestety nie powiem, że sztuka jest dla mnie wszystkim. Tak jak powiedziałem, więcej dla rodziny, ale bardzo lubię tworzyć i czasami nie mam opamiętania. Lubię też wszystko to, co stworzyli inni, nawet „byłe jakie” obrazki wykonane przez dzieci. Jest to mimo wszystko dzieło, w które ktoś włożył trochę siebie.

- **Pana atuty?**

Mam. Inni wiedzą jakie...

- **Dorośli często twierdzą, że codzienność przytłacza. Ma Pan jakiś sposób na oderwanie się od codzienności?**

Nie można się oderwać od codzienności, a nawet nie wolno. To co nas otacza jest wspaniałe, tylko trzeba to polubić. Podziwianie piękna „odrywa” trochę, a jest go w nadmiarze, tylko nie dostrzegamy tego. Spacerować, hobby, ciekawe zajęcia, wyłączony telewizor i będzie fajnie.



- **Gdyby los zesłałby Panu milion - co wtedy?**

Chyba bym zwariował. Mam tyle potrzeb i moi bliscy, że milion rozszedłby się szybko. Trochę opłaciłbym fachowców, żeby mi zdrowie poreperowali, bo pożyczę by się jeszcze...

- **Ma Pan jakąś mądrość życiową przekazywaną przez przodków? Jakąś receptę na życie?**

Cale życie dają nam recepty i tyle tego jest, że na zdrowy rozum nie wiadomo jak żyć. Trzeba po prostu być dobrym człowiekiem, rozdawać dobro - wraca.

- **Jest coś, czego Pan się boi?**

Boję się, że niesprawiedliwość (bo jest jej na każdym kroku) zwycięży.

- **Czego dotyczą pana marzenia?**

Chciałbym np. żeby ludzie potrafili się dogadywać. Mnóstwo mam marzeń, jak każdy człowiek, bo chyba one popychają nas do działań i do czynów, do życia po prostu.

- **Skąd bierze Pan inspirację do pracy twórczej?**

Natchnieniem jest stary dobry rock i blues, czasami cierpienie fizyczne, psychiczne, radość, dobra pogoda i zła też, sikorka na parapecie lub jej brak, piękna twarz i brzydkie też itd itd..

Dziękujemy za wywiad.

Joanna Chudzik

Katarzyna Kocanda

Kl.Ia



Sposób na stres

**Jeśli pamięć mnie nie myli
już od dziecka mnie straszyla.
Najpierw dziadem, czarownicą,
że mnie złapią, że mnie schwycą.
W latach szkolnych nowa groza,
a to dwójka, dawniej koza.
W kawalerce, Panie Święty,
mandat, manier, alimenty.
Gdy już jestem w sile wieku,
także straszą Cię człowieku:
żona sprawą rozwodową,
gmina normą nawozową,
prasa rakiem i zawalem,
agrochemii arsenałem.
Tak ta groza mi dopieka,
że rad poszedłbym do piachu,
lecz boję się śmierci
i żyję ze STRACHU!**

Stres towarzyszy nam już od najmłodszych lat. Gdy byliśmy małymi skrzatami, martwiliśmy się, co będzie, gdy zbiliśmy szklankę czy wyłaliśmy mleko. Wymyślaliśmy różne historie, aby uniknąć kary. Lata szkolne to też nie sielanka. Nasi drodzy nauczyciele wcale nas w tym względzie nie oszczędzają. Codziennie martwią się, jak nam „umilić” lekcje. Zastanawiają się, czy wystarczy nas odpytać i czy ostatnia klasówka nie była zbyt łatwa. A może przydałby się dwugodzinny sprawdzian? Na przerwach też jest

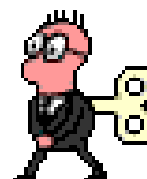
nie lepiej. Denerwujemy się, dlaczego miła nam osoba do nas nie podchodzi, tylko zabawia swoją osobą naszych konkurentów. Co niektórzy martwią się, jak spisać pracę domową, by nie wpaść w oko dyżurującemu nauczycielowi. Są również i tacy, którzy dokonują niezwykle zabiegów, aby niezauważonym „puścić dymka”. Ból brzucha na matematyce, czy pękająca głowa na biologii wcale nie musi oznaczać, że bułka na dożywianiu była niedopieczona. Spocone ręce na j. polskim to też nie objawy dźwigania dużych ciężarów. Tak najczęściej wygląda nasza reakcja na stres. Wtedy nie pomoże najlepszy środek przeciwbólowy czy ogromny ręcznik (w celu wytarcia rąk). Wystarczy tylko, że nauczyciel potraktuje nas bardzo łagodnie i wszystko mija jak ręką odjął.

Nasi drodzy wychowawcy, przypominajcie sobie swoje szkolne stesy i traktujcie nas troszkę łagodniej. Tę gorącą prośbę kieruje do was

Joanna Barczak

Kl. Ib

“ROK 2054”



Jest rok 2054. Wstaję jak co dzień rano o godzinie 8, ponieważ za trzydzieści minut muszę stawić się w Głównym Sektorze. Moje śniadanie, to dwie kromki chleba i napój wytrzymałości, który (jak głosi propaganda) ma podtrzymywać nasze siły vitalne. Przed wyjściem muszę jeszcze zaprogramować mojego robota – sprzątaczkę, aby ogarnął cały ten bałagan i obowiązkowo założyć identyfikującą obrożę, za której brak można stracić życie. Kiedyś przypadkowo odkryłem w archiwum, że Główny Sektor, do którego muszę jechać, to dawna stolica Polski. Nie mam pojęcia na terenie jakiego państwa mieszkam, ale wiem, że jestem na terenie Superpaństwa. Organizacja o nazwie Unia Europejska zaczęła jednoczyć wszystkie kraje Europy i w ten sposób Powstało Superpaństwo, na czele którego stoi ON. Nic o NIM nie wiemy, tylko tyle, że jest, i że ma nieograniczoną władzę. Może wiedzielibyśmy coś więcej, ale telewizory i radia odebrano nam już dawno i prawdę mówiąc jesteśmy odcięci od reszty świata. Nie wiem, co dzieje się w Afroazji czy na wyspach Chindonezji. To wszystko stało się za JEGO sprawą. Odizolował Superpaństwo od reszty świata, dbając o czystość rasy. Eliminacja inności zawarta jest w Kodeksie Praw. Dlatego jest nas coraz mniej i przestało nas to już dziwić i niepokoić. Na dachu stupietrowego budynku Głównego Sektora widnieje wielka gwiazda z ognistą ręką w środku – godło i symbol Superpaństwa. Wsiadam na ostatnim przystanku. Nie mogę się spóźnić do pracy – nigdy nie mogę sobie na to pozwolić (chyba, że nie zależy mi na zdrowiu czy życiu). - Podaj swój kod – słyszę od progu. – 18345-odpowiadam. – Dziękuję, drzwi otwarte – mówi głos maszyny wy-

zuty zupełnie z emocji. Pracuję w zakładach przemysłowych produkujących broń. W tym zakładzie na czterdziestu pracowników, 36 – to roboty. Z ludzi pozostałem tylko ja, Jacek, Stacho i Wiesiek. Niestety widzimy się tylko raz w tygodniu, przy odbiorze towaru. Każdy z nas ma swój udział, w którym „haruje jak wół” do 21 w nocy. Wtedy baterie w robotach zostają rozładowane i musimy w ciągu kilku minut opuścić zakład. Czasami w pracy wyobrażam sobie, kim jest ten Wielki Człowiek, który nami włada. Chciałbym się z nim spotkać, by móc wygarnąć wszystko, co leży mi na sercu. Co to za świat? Co to za prawo? Co za rzeczywistość, w której człowiek nic się nie liczy? Tak mijają dni, miesiące, lata. Tak minie życie. Chciałbym w końcu doczekać dnia, w którym ludzie uwolnią się od maszyn, kiedy każde byłe państwo odnowi swe granice, a człowiek będzie żył tak, jak ludzie z opowieści dziadków. Mam nadzieję, że dożyję tej chwili, bo wtedy spełnią się moje najskrytsze marzenia.

Kamil Zamościński IIIc

„Moja mała ojczyzna”

W prześwicie poranka
Niesionego ciszą poza linię horyzontu
Moja mała ojczyzna
Żyje
Po cichu
Istnieje nie robiąc nic złego
Po prostu jest
Tuląc do siebie kilka rozśpiewanych skowronków
Zwiastujących rychłe nadejście wiosny
Ale cóż to?
Od zachodu z krzykiem i gwarem
Stąpa równym krokiem inny świt
Boję się że ten świt odbierze mi moją małą ojczyznę
I da w zamian inną
Tę bez skowronków

Grzegorz Sokołowski IIIc

„PRZYCHLASTY UCZNIÓW”

„(...) kwas solny jest rżący.” – Tak oto uczennica, posługując się językiem „końskim”, przedstawiła nam właściwości chemiczne kwasu solnego. Swoją drogą, ciekawe co to znaczy? My, w ramach komentarza, odpowiadamy: „iha ha! iha ha! iha ha!”

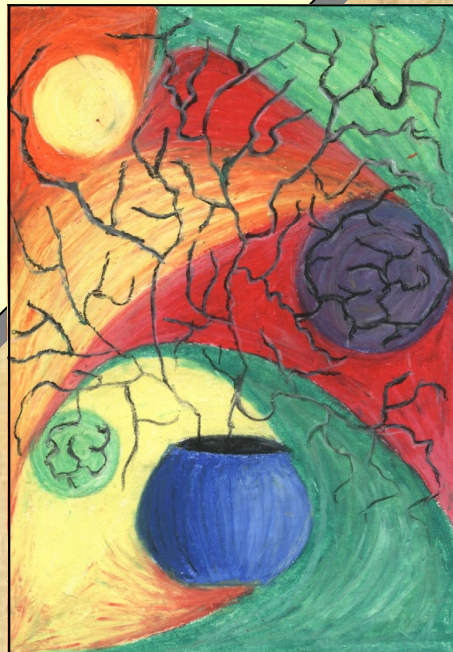
„Człowiekiem jestem i nic, co obce, nie jest mi ludzkie.”

Ta doprawdy „budująca” wypowiedź na temat ludzkiego gatunku dać może początek nowej epoce literackiej. To już nie renesans, a „sans-rene” lub inaczej „dzenie- dobro”. Gratulujemy! Miejmy tylko nadzieję, że Terencjusz nie przewróci się z wrażenia w grobie. (Swoją drogą autor tego stwierdzenia może liczyć na zaproszenie do „Club Rotation”, gdzie swój „złot” mają światowi DJ-e miksujący nie takie kawalki!)

Moja klasa weszła do muzeum. Dla mnie nic ciekawego tam nie było, ale nauczyciel się zachwycił.

Czepiec (j. polski) - jeden z 3 przodożołądków czterokomorowego żołądka przeżuwaczy.

Emil Zaorski IIb



PATRYCJA GŁĄB

Sport

Przełom marca i kwietnia był udany dla naszych uczniów reprezentujących szkołę w siatkówce i piłce nożnej. Pierwszym sprawdzianem był udział w Mikołajkowym Turnieju Piłki Siatkowej Chłopców i Dziewcząt w Hannie. Wspaniała walka z przeciwnikiem przyniosła nam mało oczekiwane drugie miejsce i największy puchar, jaki kiedykolwiek udało się zdobyć uczniom szkoły w Dubecznie.

Następny turniej odbył się pierwszego dnia wiosny w II Liceum Ogólnokształcącym im. A. Frycza Modrzewskiego we Włodawie. Tam w przeciwieństwie do Hanny graliśmy w halową piłkę nożną. Byliśmy jedną z 12 drużyn, które startowały w turnieju. Każdy pojedynek był bardzo zacięty. Najważniejszym była gra zespołowa. Ten cel udało nam się zrealizować a skutkiem było zajęcie przez chłopców drugiego miejsca i przywiezienie kolejnego pucharu do szkoły. Dziewczynom poszło trochę gorzej, ale wiemy, że piłka nożna nie jest ich ulubioną dyscypliną.

Wasz ulubiony sprawozdawca sportowy

Kamil Zamościński



Zwycięska drużyna w składzie:

Przemysław Więcierzewski

Kamil Zamościński

Mateusz Kurzyło

Andrzej Urbanowicz

Adrian Czaplinki

Kamil Głogowski

Konkurs informatyczny

Dnia 24 kwietnia odbył się finałowy etap konkursu informatycznego organizowanego przez II LO z Włodawy pod patronatem starostwa powiatowego i firmy komputerowej. Pojechał tam tylko jeden przedstawiciel z naszego pięknego gimnazjum (gościu na zdjęciu) i, tocząc zażarty bój, zdobył zaszczytne drugie miejsce (książkę, dyplom i nagrodę rzeczową – nawiasem mówiąc). Nie chcąc się nad tym rozwodzić, podam treść zadań finału:

Zad. 1

Używając standardowych narzędzi pakietu Ms Office lub środowiska Windows zaprezentuj siebie na stronie WWW lub prezentacji w Power Point.

Zad. 2

W szkolnych zawodach sportowych w gimnastyce artystycznej każdy z 10 uczestników jest oceniany przez 10 sędziów w skali od 0 do 10 pkt. Jedna najwyższa i jedna najniższa nota sędziowska są odrzucane, a pozostałych obliczana jest średnia arytmetyczna.

W przypadku powtarzania się najwyższych lub najniższych not, odrzucamy tylko jedną z nich.

Zbuduj arkusz kalkulacyjny w którym:

- umieścisz dane 10 uczestników (nr, nazwisko, imię) oraz wprowadzisz oceny punktowe dla poszczególnych sędziów,



- obliczysz oceny punktowe dla każdego uczestnika,
- sporządzisz wykres zawierający dane o uzyskanych punktach poszczególnych zawodników,
- wyznaczysz w oddzielnym miejscu arkusz trójkę najlepszych zawodników (w przypadku równej liczby punktów dowolną trójkę o najwyższej liczbie punktów).

Okiem
gimnazjalisty

Nr 4/9 2003

L. egz. 50

Gimnazjum Pub-
liczne

w Dubecznie

22-235 Hańsk

tel. (082) 5714025

e-mail:

dubec-
zno_gim@poczta.onet.pl

Redaktor naczelny:

Ewelina Mścisz IIIb

Zastępca naczelnego:

Emil Zaorski IIb

Zespół redakcyjny:

Joanna Chudzik, Grzegorz
Sokołowski, Piotr Kocan-
da, Karolina Preneta, Emi-
lia Chudzik, Joanna Bar-
czak, Kamil Zamościński

Obsługa informatyczna:

Katarzyna Kocanda

Korektorzy:

Małgorzata Goluch

Kolportaż:

Beata Figurowska

Grafika: Paula Kneć, An-
na Szuba, Patrycja Głęb,
Daniel Wasilewicz

Opiekunowie:

Barbara Fajge

Bożena Kocanda

RUSZ GŁOWĄ- DZIŚ Z GEOGRAFIĄ



POZIOMO:

1. Pokrycie nieba chmurami. Określa się je na oko.
2. Kulisty model Ziemi.
3. Przyrząd do pomiaru i wyznaczania azymutu.
4. Wiatry stałe wiejące znad równika do zwrotników.
5. Najdłuższa rzeka Afryki.
6. Stopień, który pokazuje wzrost temperatury wraz z głębokością.
7. Era między erą kenozoiczną, a paleozoiczną.
8. Nagromadzenie, gromadzenie osadów.
9. H₂O.
10. Woda zawierająca powyżej 15g/l rozpuszczonej soli kamiennej.
11. Skalna powłoka Ziemi.
12. Ruchy ... - inaczej orogeneza, fałdowanie.
13. Największy zbiornik wodny.
14. Raka lub Koziorożca.
15. Z nich zbudowana jest skorupa ziemiska.

PIONOWO:

1. Linia na mapie łącząca punkty o jednakowym ciśnieniu atmosferycznym.
2. Nauka o mapach.
3. Wypukła forma terenu o wysokości względnej od kilku do kilkunastu metrów.
4. Swobodne spadanie wody rzecznej ze stromego progu.
5. W tej Ameryce leży Gwatemala i San Salwador.
6. Mount Everest dla tubylców.
7. Niszczenie, rozcinanie przez np. wody płynące czy wiatr.
8. Np. Sahara.
9. Teren położony poniżej 3000 m.n.p.m.
10. Nauka o trzęsieniach ziemi.
11. Największa jednostka podziału administracyjnego Polski.



Emilka Więcierzewska, Beata Romaniuk